Nr. I. (okazowy). Lwów, 6. Stycznia 1895. V. Rok.

Wychodzi raz na tydzień.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

Rocznie . . . 8 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 4 „ 30 „
Kwartalnie . . 2 „ 20 „
Miesięcznie . . — „ 75 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Rękopisów drobnych nie zwraca się

Listów nie opłaconych Redakcya nie przyjmuje.

MYŚL

TYGODNIK literacko-społeczny i polityczny

Prenumerata na prowincyi i w całej Austro-Węgierskiej monarchii wynosi.

Rocznie . . . 9 złr. 30 ct.
Półrocznie . . 4 „ 70 „
Kwartalnie . . 2 „ 40 „

W Niemczech: rocznie 19 marek, półrocznie 9·50 kwartalnie 4·75:

We Francyi: Rocznie 34 fr, — kwartalnie 8 fr.50.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz a po 5 ct., za następny.

DO CZYTELNIKÓW!

Brak prawdziwie niezawisłego czasopisma tygodniowego, któreby poddawało ostrej i bezwzględnej, ale zawsze tylko przedmiotowej krytyce ważniejsze objawy naszego życia społecznego i literackiego, z całą samowiedzą poważnego zadania, jakie ma w społeczeństwie do spełnienia — jest tak dotkliwy, że nie potrzebujemy chyba dłużej uzasadniać racyi bytu MYŚLI, która, mimo zmiennych bardzo losów kolei w czasie jej czteroletniego istnienia oraz usiłowanej konkurencyi ze strony pism efemerycznych, przecież nie upadła, w przeświadczeniu, że uda się jej wreszcie przezwyciężyć piętrzące się zewsząd przeszkody, przełamać lody obojętności mało czytającego ogółu i stanąć na poziomie poważnego krytycznego organu.

Dziś, zasobni w nowe siły redakcyjne i kilkoletnie doświadczenie, z niemniejszą energią i ochotą podejmujemy się utrwalenia niezawisłego, krytycznego organu, któryby niósł społeczeństwu świeżą strawę duchową i uświadamiał bez domieszki partyjnych zawiści — współczesne prądy literackie i społeczne w Polsce i zagranicą.

Sądzimy, że z początkiem roku piątego istnienia nabyliśmy już pewne prawo bez szumnych zapowiedzi i szczegółowych prospektów apelować i polecić się naszej inteligencyi, przyrzekając z naszej strony nieustanne starania około udoskonalenia pisma, ażeby się ono stać mogło rzeczywistym przeglądem literatury i życia społecznego.

Obok fejletonu pn. **„Wolne Myśli“**, (na który się składać będą pióra wybitnych bardzo pisarzy), wprowadzamy obecnie nowe działy:

Życie społeczne, Z niw polskich i obcych, Ekonomia, Przegląd ogólny prasy polskiej i obcej, stałe **Kroniki literackie i artystyczne** (teatr, muzyka, malarstwo, rzeźba).

Jako **premium bezpłatne** dla nowych prenumeratorów przeznaczamy zeszytowe wydawnictwo niezmiernie ciekawego dzieła słynnego pisarza duńskiego Jerz. Brandesa **„O Polsce“**, które wyjdzie naszym nakładem w przekładzie polskim p. D. Królikowskiego.

Upraszamy życzliwych nam o **rozszerzanie** „MYŚLI“ wśród znajomych.

Warunki przedpłaty wynoszą:

WE LWOWIE.

Rocznie. . . 8 złr. 50 ct.
Półrocznie . 4 „ 30 „
Kwartalnie . 2 „ 20 „
Miesięcznie . 75 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

ADRES ADMINISTRACYI „MYŚLI“

LWÓW:

Podlewskiego 9.

Na prowincyi i w całej Austro-Węgierskiej monarchii:

Rocznie. . . 9 złr. 30 ct.
Półrocznie . 4 złr. 70 ct.
Kwartalnie . 2 złr. 40 ct.

W Niemczech: rocznie 19 marek, półrocznie 9·50 kwartalnie 4·75.

We Francyi: Rocznie 34 fran. Półr. 16 fr. 50 ct. Kwartalnie 8 fr. 50 ct.

Z NIW POLSKICH I OBCYCH.

Wstąpienie na tron Mikołaja II wywołało znamienny zwrot w zapatrywaniach na dotychczasowe stosunki ziem pod panowaniem rosyjskiem. Nie tylko w prasie polskiej, jako bezpośrednio interesowanej, ale i w europejskiej dano wyraz różnorodnym nadziejom. Dotychczas wszakże są to tylko nadzieje i życzenia. Stwierdzić jednak trzeba, że wszystkie przypuszczenia oparte są na *rachunku prawdopodobieństwa*. Młody samodzierżca, już dlatego, że młody i że odebrał inne wychowanie i miał oczy otwarte na dzieje współczesne świata, nie może być zwolennikiem obskurantyzmu i praktykowanego dotychczas fanatyzmu. To pierwszy fakt, na którym oparto pewne nadzieje.

Mianowanie hr. Szuwałowa generał gubernatorem Królewstwa polskiego poczytano już jako zapowiedź zmiany na lepsze. Przytem również rachunek prawdopodobieństwa odgrywa rolę niepoślednią. Były ambasador, dyplomata, człowiek dobrze wychowany, wykształcony, znający stosunki i warunki życia państw i społeczeństw europejskich, pojmujący bezwątpienia, czem mógłby być żywioł polski dla Rossyi, gdyby umiano pozyskać życzliwość jego — człowiek taki — przypuszczają, nie został powołany na stanowisko takie — i w czasach dzisiejszych po to, ażeby być kontynuatorem głośnych nadużyć Hurki. Przypuszczenie zupełnie logiczne. Czy równie logiczne będą czyny? Któż ośmieli się być prorokiem! Bądź co bądź wszakże dyplomata, i polityk obejmie umysłem swoim szersze widnokręgi niż objąć był zdolny fanatyk tego kroju, co Hurko. Dla polityka nie mogą być tajemnicą sprawy państwa sąsiedniego, ani to, czem żywioł polski jest w tem państwie, mianowicie w Austryi. To czem jest, nie osięgnięto przemocą, ale przyznaniem praw przyrodzonych, poszanowaniem uczuć...

Mamy jeszcze do czynienia i z mnóstwem głosów prasy rosyjskiej. Głosy te — musimy to wyznać otwarcie — czynią na nas wrażenie deklamacyi.. Rząd bowiem nic jeszcze nie dał a prasa rossyjska żąda już poświęceń. Pytanie tylko, co ma poświęcić ten, komu wszystko odebrano? Głosy tej prasy mówią o miłości, o pojednaniu a równocześnie darzą naród admonicyami na różne tony. Chęć okazania wyższości i mentorstwa, wypływających z poczucia siły i przemocy — to najczystsze zastosowanie hypotez Darwina do spraw etycznych. Nie tracimy jednak nadziei, że i pod tym względem zmienią się stopniowo zapatrywania. Tymczasem woła kniaź Meszczerski, jakkolwiek z pewnemi restrykcyami, żeby nad Wisłą nie doznały uszczerbku prawa narodu rossyjskiego i woła również o miłość dla władzy. Prawa narodu a prawa rządu, są to dwie różne rzeczy, a jednak identyfikują je organa prasy rossyjskiej. Zapytaćby można czy wymierzenie sprawiedliwości i zastosowanie praw niewyjątkowych, lecz zwyczajnych, uważane być może za uszczerbek praw narodu rossyjskiego? Z tonu dotychczasowego prasy rossyjskiej, takby wypadało. Druga rzecz, miłość dla władzy. Zadanie nie łatwe, zwłaszcza, jeżli jak było dotychczas, reprezentanci tego władcy okazywali narodowi polskiemu tylko nienawiść, inni zaś na ochotnika wołali tylko: naród polski musi być zgładzony!

Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, i pod tym względem uledz muszą zmianie zapatrywania. Że nie przyjdzie do tego na zawołanie, to się rozumie, ale że do tego przychodzi, są pewne oznaki. Pierwszym krokiem do tego jest, choćby nawoływanie prasy rossyjskiej, że ludzie wybierani do rządów w Królestwie Polskiem, powinni być ludźmi uczciwymi. Mamy zatem jawne zeznanie samych Rossyan, że dotychczasowi reprezentanci władzy rossyjskiej w Królestwie, nie odznaczali się ową najpospolitszą cnotą,, która jest obowiązkiem każdego człowieka honorowego. I to już wiele, gdyż prasa rossyjska zaniechawszy obrony niesumiennych reprezentantów władzy, przestaje zarazem bronić licznych nadużyć i nie nazwie już tych nadużyć koniecznością polityczną.

Cóż tedy za wniosek z powyższych przypuszczeń i rachunku prawdopodobieństwa? Według nas, znajduje rząd rossyjski z jednej strony dobrą wiarę znękanego narodu, z drugiej nadzieję, podzielaną przez całą Europę, że nastąpi era rządów sprawiedliwych i rozumnych, ale po nadto kraj sam, Królewstwo Polskie, nic jeszcze pozytywnego nie zyskał. Sprawiedliwy i ludzki bardziej generał-gubernator, może nim być tylko w granicach, systemem zakreślonych, a w systemie nie zaszła żadna zmiana. Nie zniesiono stanu wyjątkowego, nie przyznano językowi ojczystemu praw przyrodzonych, nie zwolniono edukacyi publicznej z pod dozoru policyjnego... Są to wszystko najskromniejsze życzenia, które dopiero zrealizowane być mogą.

Czy urzeczywistnienie tych potrzeb, nieodzownych dla normalnego rozwoju narodu dla obudzenia w nim żądanej i zapewne pożądanej życzliwości dla rządów tego, który nosi tytuł króla polskiego — spełni się rychlej czy później — trudno przesądzać. Faktem jest tylko rozbudzona nadzieja a pytaniem następnem, jak tą nadzieję potrafi wyzyskać rząd rossyjski.

W sprawach ogólno europejskich zapanował chwilowo prąd pokojowy. Jest to swoim porządkiem pokój zbrojny. Pobudką kardynalną utrzymania tego stanu jest niepewność, coby nastąpiło, gdyby jaki kolwiek zatarg został wywołany. Pokój więc dzisiejszy jest cnotą z konieczności. Po części także sprawy kolonialne wielu obecnie państw europejskich absorbują zarówno ich uwagę, jak siły, w innych zaś kwestya socyalna pochłania główną uwagę, jak siły, w innych zaś kwestya socyalna i wywołuje czujność i gorliwość rządzących. Zamiast nad sprawą rozwoju wewnętrznego, zamiast nad popieraniem interesów i spraw ekonomicznych w warunkach, jakie są, zniewolone są państwa pracować nad uśmierzaniem prądów i pobudek, które wywołuje kwestya socjalna.

Nazywanie tych prądów socjalnemi jest według nas obłudą ze strony tych, którzy je tak nazywają i nad wywołaniem ich pracują, jak równie obłudą ze strony tych którzy przyjmują to za dobrą monetę. Główni reprezentanci socjalizmu byli szczersi i wyraźnie mówili, że przez ewolucyę dążą do rewolucyi a po obaleniu wszystkiego co jest, przystąpić chcą do budowania warunków i ustrojów społecznych według rzekomych ideałów, w których główną rolę odgrywają: wygody, jak najmniej trudów, jak najwięcej możności używania życia a zresztą — równa miara dla wszystkich. Wszyscy zaś mają być nadto przypuszczeni do najwyższych także rozkoszy, umysłowych, bo w tym nowym świecie który ma być dopiero zbudowanym, rozumie się kosztem starego, nie będą się już rodzili idyoci, niedołęgi umysłowe, tępe umysły, leniwe dusze — słowem ludzie z ułomnościami ludzkiemi. Ale co dziwniejsza, że ten świat idealny pół aniołów miałby być zbudowany przez żywioł ujemny, zgoła nie twórczy, lecz niweczący, bo przez żywioł, który pielęgnuje nienawiść jako zasadę kardynalną. — Tak się przedstawia w głównych zarysach sprawa nazywana socjalną. W głębi duszy przewódców tkwi to, cośmy scharakteryzowali jako główne podstawy, w głębi zaś duszy i umysłów słabszych tkwią rozbudzone żądze, jako narzędzia do tych celów, które sobie wytknięto. Ideał błogości, bytu i rozkoszy umysłowych ma być zdobyty nienawiścią. Jeżli to nie nowe, to w każdym razie charakterystyczne.

Ze spraw szczegółowych pokutuje w kilku państwach zachodnich — skandal. We Włoszech odgrzana sprawa banku rzymskiego, we Francyi przekupstwo dziennikarskie, w Anglii poważniejsze zadanie, z którego jednak przeciwnicy chcieliby zrobić farsę. Tem poważniejszem zadaniem, to objawiona chęć zreformowania Izby lordów. Reformy nie przychodzą nigdy bez starć i zatargów; w kraju atoli takim, jak Anglia, gdzie energia i radykalizm panuje zarówno u góry jak u dołu, najciekawszym bywa okres przygotowania reform, usposobienie opinii, bo w tym okresie panuje z obu stron agitujących otwartość. Co sobie nawzajem w takim okresie stronnictwa na zgromadzeniach publicznych wypowiedzą — nie uchodzi bynajmniej za obrazę, lecz za godziwy środek obrony interesów stronnictwa.

W Niemczech nie przestają korybanci ks. Bismarka odgrywać roli patryotów. Patryotyzm ich zasadza się na tem, ażeby podbechtywać przeciw żywiołowi polskiemu. Komiczne wprost czyni wrażenie nawoływanie do czujności wobec agresywnych rzekomo dążności polskich. Oburza to Niemców, że ludność polska nie chce się germanizować. Walka to odwieczna. Zaczęła się wcześniej, niż istnienie Rzeszy niemieckiej. Różnica w tem jedynie, że przed wiekami wściekłość teutońska kryła się pod płaszczyk chrześcijaństwa i w imię idei podniosłej, nasycała ową brudną chciwość i zaborczość a dziś te same pobudki kryją się pod płaszczyk cywilizacyi i kultury. To co było grabieżą, nazywa się dziś cywilizacyą.

Sz.

Z CHWIL CZARNYCH.

I.

Dotąd z zapału piersi nie ochłodły,
I nie skonały jasne dumy moje,
I nie zarosły drogi, co mię wiodły
W krainę marzeń, w niebieskie podwoje.

Dotąd śni dusza o jasnym aniele,
Co w ciszy nocnej przy dziecka kolebce
Drogę przez młodość różami mu ściele
I o niebiosach powieści mu szepce.

Dotąd myśl leci, hen, gdzieś aż w błękity,
Gdzie w nieskończoność pędzą słońc miliony,

Gdzie w ruchu światów jaśnieje odbity
Obraz potęgi bożej nieskończony.

Dotąd, gdy tęskna piosenka w dolinie.
W ustach dziewiczych zadzwoni nieśmiało,
Jeszcze pierś wzbierze, z oczu łza wypłynie,
Serce zatęskni po tem, co kochało.

Zatęskni serce i żywiej zabije,
W kraj ideałów znowu śmiało wkroczy
I w nim na chwilę stęsknione odżyje,
Póki codzienność znów go nie omroczy.

Zatęskni serce, oko łzę uroni,
Bo w dali nikną jasne szlaki boże,
Dłoń przyjacielskiej obok szuka dłoni,
Niestety, znaleść tej dłoni nie może!

Wśród ciżb samotny duch mój błądził zawsze,
Obcym mu uścisk był bratni, gorący,
I dzisiaj niebo nie jest mu łaskawsze:
Uleci z niemi samotny, milczący.

I tam, gdzie płyną złotych gwiazd łańcuchy,
Rzucając wkoło tęczowe promienie,
Tam może znajdzie on pokrewne duchy
I snów swych znajdzie urzeczywistnienie.

Wola Rafałowska pod Mrozami.

J. Nitowski.



Marja Konopnicka.

Ze wspomnień o Teofilu Lenartowiczu.

(Duchowe oblicze poety).

W posiadanych przezemnie listach Lenartowicza, jest cząstka, która zdaje mi się, że nietylko do mnie należy. Są to myśli i nastroje, które nawet tak, jak je tu kładę, wyswane z całości, luźne, mają własny ton i własną barwę. Czarem jestto ziarno, czasem kwiecie, czasem ów liść kaliny, na którym sierota zapisuje wszystko, co mu do głowy przyjdzie, aby go wiatr cichem wianem zaniósł do rodu, do brata.

Jakkolwiek drobne fragmenty to, te linje, odbijają przecież w sobie coś z duchowego oblicza poety. Nie wybieram ich, nie porządkuję, nie poddaję żadnemu planowi. Otwieram tekę, biorę te różnej barwy i różnej formy kartki, a czem się podzielić można, tem się dzielę.

„Patrz daleko, czuj głęboko
Młodą duszę wznieś wysoko
I za celem goń!..

Jestto pierwszy wierszyk, który w życiu mojem napisałem, a który profesor gramatyki Kurhanowicz w gramatyce swojej przed laty 45 zamieścił.

Programowi temu, ani na chwilę się nie sprzeciwiłem. Niewielkie były moje siły poetyczne, z drogi jednak wytkniętej w życiu niezboczyłem i każdy mi brat, kto w imię miłości przychodzi.

— Gawęd próżniaczych unikam. Nietrzeba mi słów drewnianych, ani słów kamiennych; trzeba mi się spieszyć, żeby pokończyć pozaczynane roboty, pracuję od dnia do nocy, czytam wiele, choć oczy bolą i krew do głowy uderza; jutro nie moje; spieszmy się!

— Kiedyś przyglądałem się ludzkiemu gniazdu cieniów i świateł. Na stole anatomicznym leżało przedemną serce biednego człowieka, a profesor medycyny, przyjaciel mój, śp. Paganuci prawił o napływach i odpływach krwi w arterye, ja zaś rozszerzyłem te galerye do nieskończoności i prawiłem mu o aniołach, które na łódce myśli złotej żeglują do środka i bardzo mi tam dobrze, poprostu jak w niebie. I cóż powiesz, uczony doktor złożył okulary i poważnie się zadumał. Ot, co to wyobraźnia!

— Myśl i serce, to twój zakąt; praca i przyjaźń, która jedna ucieszy się twojej robocie, potem trochę muzyki, świeżego powietrza, pies wierny, który ci patrzy w oczy tak poczciwie, jak mój Marino, kawałek mięsa, kawiny trochę i cygaro.... a jeśli komu tego mało, to jest wymagający, zbyt wymagający od życia! Ano prawda i zdrowia też, trochę lepszego niż moje...

— Co nam trzęsienia ziemi! (pisze w czerwcu 91 r.) Być bardzo może, jak przepowiada geolog Gorini, że całe wybrzeże neapolitańskie, Rzym i część Toskanii runie i pokryje się morzem, jeśli galerye podziemne obsypują się, spaczą i zapadną jedne na drugie w procesie wieków. Wszystko może być i może niebyć. Nam przygotowanym w każdej chwili do odejścia, spokój niech towarzyszy do ostatniej chwili, a kiedy będą pękały podstawy skorupy, na której wiecz[illegible]y naszą egzystencyę, powtarzajmy: Wielki jest również w zniszczeniu, jak w budowaniu duch! Wolności ruiny i budowania kto mu zaprzeczy?

Przed wiekami woda pokryła Atlantydę, dziś może pokryć część Europy — i cóż stąd? Na drugiej półkuli odkryją się lądy i ziemia zazieleni. Wolni jak on, kończmy, jakeśmy zaczęli, to rujnując, to tworząc —, bo rujnować to się tylko da, co ruiny godne, a stworzyć to tylko, co ma zaród życia. Kto bratem ludzkości, niechaj idzie z nami, kto wrogiem, niech próbuje sił swoich. Ja wierzę w zwycięstwo dobrych. Że źle, że smutno, to nie powinno wpływać na działalność niczyją. Im więcej złego, tem więcej pracy, a kto pracuje — żyje. Im większa boleść, tem większa miłość, słaby się tylko zniechęca. Duch, który w bezpośrednim związku z prawdą wiecznie spokojną, nie pozostaje w tyle. Naprzód! Naprzód!...

— Kiedy patrzę na młodość i młodzież, napełniam się po wręby serca radością. Bóg z nimi! Ale tej młodzieży pieśni moich już nie potrzeba.

Nie histryony to śmierci, rzymskie gladyatory.
Nie męczennicy pełni wiary i pokory,
Nie namiętne to wielkiej rewolucyi twarze,
Nie anioły lecące na ciche cmentarze.
To w pochodzie ludzkości armie—pierwsze straże.
Pieśń milczy im na ustach i modlitwa kona;
Pełna ducha i dziwna pewność nieskończona,
Porusza ich potężna tajemnica losu,
Idą jak przeznaczenie i gwiazdy bez głosu.

Co tu mówić o sobie wobec takiego fenomenu?

Młodości! Tobie bole, męczarnie, ale i rozkosze — starym sen, sen długi i... kołyska bez biegunów.

D. c. n.

SEJM. *)

Obradujący we Lwowie sejm jest ostatnim w obecnej kadencyi wyborczej. Pod koniec żywota ciał reprezentacyjnych, słabnie niekiedy ich energia, niekiedy, lecz nie zawsze. Sejm obecny nie odznaczy się, jak się zdaje, ani żywością, ani żywotnością. Braku tych znamion nie możnaby atoli przypisać obojętności reprezentantów lub brakowi ich gorliwości. Ludzi dobrej woli nie brak zapewne w sejmie, ale zbieg okoliczności bywa często silniejszy, niż najlepsza wola. Jako przyczynę ewentualnej jałowości obecnej sesyi, podniósł książę marszałek okoliczność, że jest to sesya ostatnia przed nowymi wyborami a wobec tego nie uważał wydział krajowy za stosowne przedkładać ustaw donioślejszych.

Jest to bez wątpienia okoliczność ważna, ale nie najważniejsza. Nam się zdaje, że gdyby była pewność, iż przedłożenie jakieś objąłby do dalszego przedyskutowania sejm nowy w duchu takim, w jakimby go większość sejmowa dawna pozostawiła, to wątpliwości i niepewności albo nie byłoby zgoła, albo byłyby bardzo małe. Bywa tak w innych ciałach reprezentacyjnych, że ustępujące pozostawia nowemu spuściznę ważnej jakiejś pracy ustawodawczej i schodzi z areny z tą pewnością, iż praca ta nie dozna uszczerbku. Dzieje się to wszakże tam, gdzie mniej klubów i klubików a wybitniejsze są dwie główne partye. Tam też jest i ułatwione zadanie. U nas jest przeciwnie. Każde zadanie utrudnione, bo na pozór jednych zapatrywań ludzie często kierują się względami, które nie mają nic wspólnego z ich rzeczywistem i szczerem przekonaniem. Jest to gorsze od partykularyzmu, którego niegdyś na szerszej i widniejszej arenie była świadkiem Europa, mianowicie we Włoszech, w pierwszych chwilach ich zjednoczenia. U nas, mówiąc otwarcie, jest to parafiańszczyzna.

Rozumiemy dwa stronnictwa wybitne, pojmujemy konserwatystów, jak i tych, którzy otwarcie przyznają się do zasad postępowych. Trudniej już zrozumieć tych, którzy, wyznając zasady postępowe, w czynach przedstawiają się jako zacofańcy. Ale trudność zrozumienia wyjaśnia nam użyty już wyraz parafiańszczyzny. Kluby tworzą się i organizują na podstawie wzajemnego popierania się w sprawach podrzędnych — albo też biorą żywot z połączenia się członków pewnych okolic. Czysta parafia — tylko bez sztandaru, choć nie bez hasła. Tylko niestety, hasłami temi nie są takie, o jakich mówi czcigodnej pamięci Karol Sienkiewicz:

„Weźmy za hasło nie to, co nas różni, co każdy z nas mądrze lub niemądrze wyrozumował sobie, i w czem siebie kochamy, ale to, co nas instynktownie jednoczy z sobą samymi, z krajem, z przeszłością i przyszłością“ i t. d.

*) Artykuł ten otrzymaliśmy z kół poselskich.
Przyp. Red.

Gdyby tak było, gdyby to głębokie poczucie zjednoczenia z krajem ożywiało głębiej obydwa stronnictwa główne — gdyby — to umilkłyby względy podrzędne, to wstępujący do Izby każdy nowy członek wiedziałby dokładnie po której stronie winien zająć pozycyę, ażeby nie lawirować, lecz módz pracować z pożytkiem dla kraju.

Powie kto: a jednak i dotychczasowa reprezentacya sejmowa zrobiła nie mało pożytecznego. Nikt nie przeczy. Ale jeżeli po starciach i po gruzach idzie praca jednak dodatnio, to przy większej otwartości, i choćby silniejszych starciach, mogłaby iść coraz piękniej i dodatniej. Tylko nieszczerość mogłaby nie życzyć tak przyszłemu sejmowi, jak i krajowi wybitniejszej, wyrazistszej organizacyi.

Jako drugą przyczynę słabego tętna obecnego sejmu upatrywać także można w fakcie, jakkolwiek dla kraju bardzo dodatnim, to jednak takim, który z konieczności stworzył pewne przeszkody w ciągłości zajęć i myśli. Tym faktem była wystawa krajowa. Znaczenie jej podniósł książe marszałek. Tu idzie tylko o zwrócenie, zdaje się nam, uwagi słusznej, iż po każdej pracy ekspanzywnej a ogólnej, słabnąć musi energia w innym kierunku. Wobec tedy z warunków życia wypływającego usposobienia nie zbyt sprężystego, może i lepiej, że sejm ostatniego peryodu przed nowemi wyborami, będzie miał do załatwienia tylko budżet krajowy i przedyskutowanie dwóch projektów szkolnych. Oświata ludu — nie przestała zajmować umysłów szlachetnych, jest więc nadzieja uzasadniona, że projekty nowych ustaw, ważnych dla szkolnictwa ludowego, obudzą w izbie zajęcie szczere. Oprócz tych urzędowych wpłynęło kilka wniosków z inicyatywy posłów, które mają być traktowane regulaminowo. Między innymi, pan Romańczuk podał wniosek o zmianę statutu krajowej ordynacyi wyborczej w duchu rozszerzenia prawa wyborczego i pomnożenia liczby posłów z miast.

Rozwinęłaby się niezawodnie bardzo zajmująca dyskusya, gdyby sejm posiadał istotną organizacyę stronnictw a nie frakcyj i klubów.

WOLNE MYŚLI.

(FEJLETON).

W całym cywilizowanym świecie ludzie nie mogą się obejść bez pism, pożądają bowiem zarówno strawy duchowej jak chleba. U nas inaczej — przeciętny „porządny“ Galicyanin spragniony jest tylko chleba codziennego, a gazeta może dlań „być albo nie być“. Takiemu filistrowi o ślimaczej skórze nie spieszy się: on może wtorkową gazetę przeczytać we czwartek dopiero i dobrze mu z tem. Nie jest to bynajmniej przesada ale najprawdziwsza i najsmutniejsza zarazem prawda. Krytyki w europejskiem tego słowa znaczeniu — u nas niema wcale. Z chwilą ukazania się nowego pisma np. nie pytają co ono przynosi z sobą żywotnego, jakim hasłom i zasadom daje wyraz, czyje i jakiej wartości prace umieszcza, lecz z babską ciekawością węszą, kto jest wydawcą lub redaktorem; miarę osoby ale taką zwykłą krawiecką nie Fidyaszowską przykładają do całego przedsięwzięcia. Mecenas galicyjski, lekarz, urzędnik i z konceptu nie uważają literatury za rzecz uwagi godną a literatów traktują na równi z dyurnistami.

Powyższym kategoryom naszej tz. inteligencyi przyjrzymy się wkrótce trochę bliżej i pokusimy się odkryć rąbek zasłony, po za którą spoczywa nasza filisterskość snem letargicznym *bene merentium*.

Wiele jeszcze o tej kwestyi dałoby się powiedzieć, miejscem ograniczeni dodamy tylko, że oświecać w Galicyi trzeba nietylko warstwy najniższe. Nam trzeba także *oberlichtu*. W kamienicach, pałacach znajdą się u nas ludzie ciemni niemniej jak w suterenach i lepiankach, tylko ciemni inaczej.

I może nie wszystkim wyda się to paradoksem, jeśli powiemy, że według nas, oprócz Tow. oświaty ludu — *powinna istnieć instytucya dla oświecenia* galicyjskiej inteligencyi, zwłaszcza zaś wielkiego tłumu filistrów.

*

Schyłek roku ubiegłego zaznaczył się u nas pewną nadzwyczajnością i oryginalnością w różnych kierunkach, odkryto bowiem *takie rzeczy*, o których się nawet naszym największym filozofom nie śniło. A więc przedewszystkiem ruch *asocyacyi* wzmógł się do tego stopnia, że aż organa bezpieczeństwa publicznego musiały zainterweniować, celem powstrzymania rozwoju „klubowego“ życia. Jedna z nowożytnych instytucyj, którą w zarodku ponoś zniszczono, posiadała w swem łonie takich członków, którzy wydali wojnę płci pięknej, przenosząc nad nią brzydszą połowę rodzaju ludzkiego. Przypadek tylko odsłonił zasłonę, poza którą dawano folgę wynaturzonym instynktom i dzięki temu wstrętne, napiętnowane przez cały ogół indywidua będą pociągnięte do odpowiedzialności za wyrafinowane wyuzdanie, o ile przedtem nie dostaną się do czubków. Inny klub odkryto znowu na prowincyi, mianowicie *ateistów nieletnich* (sic!), których jednak rózga miała już na właściwe sprowadzić drogi. Do nadzwyczajności ale dodatnich zaliczam także orędzia naszych codziennych pism do narodu, z których dodowiadujemy się, że tradycyjny zwyczaj reklamowania w kronice wszystkich bez wyboru, z okazyi ślubów, chrzcin, zgonów, przenoszeń, witań, pożegnań i tym podobnych bardzo wzruszających (ale tylko

---

FR. RAWITA.

Bez przyszłości.

(Obrazek jakich wiele).

Jednym ze świeżo mianowanych radców finansowej dyrekcyi — w Kulikowie, był pan Mazurzysta. Z nazwiska tego we Wiedniu byli bardzo niezadowoleni z powodu trudności w wymowie i zaliczano je do barbarzyństwa fonetycznego tak samo, jak wyrazy: chrząszcz, trzcina, etc. Ale trudna rada, trzeba je było tolerować, gdyż przemawiała za nim pięćdziesięcioletnia służba i dobra szkoła; ostatni argument był tak wiele znaczącym, że gdyby się p. Mazurzysta nazywał nawet p. Chrząszczewskim byłby go tytuł radcy nieominął...

P. Mazurzysta należał do ludzi dawnego autoramentu, przeszedł dobrą szkołę urzędową, do której wstąpił odpowiednio przysposobiony, bo umiał kaligraficznie pisać i cztery działania arytmatyczne znał nieźle — tego było dosyć, jak się mógł każdy przekonać z tytułu na drzwiach kancelaryi: radca Mazurzysta. Zdobywszy takie wysokie stanowisko, żartował sobie ze wszystkich, którzy gimnazyum kończyli, a kto miał nieszczęście odbyć uniwersytekie studya, stawał się pewnego rodzaju jego osobistym nieprzyjacielem.

Na drugi dzień po zamianowaniu go radcą, wdział nową perukę, która chociaż akuratnie wygładzona i wypomadowana, nie robiła w biurze stosownego wrażenia, tembardziej, że z tyłu na karku odchylała się i wygoloną łysinę ciekawym pokazywała. Również małe wrażenie wywoływał czarny surdut, który dotychczas służył do wizyt, teraz codzień musiał ozdabiać nowego radcę finansowej dyrekcyi. Pan Mazurzysta nadymał się, udawał filozofa, chodził poważnie po biurze, wychylał się na korytarz — jednem słowem pokazywał się wszystkim, ale podziwiał go tylko głośno i cicho jeden adjunkt — Lizunek, który w cichości ducha marzył na starość o tytule radcy i na ten tytuł od siedmnastu lat pracować zaczął. Reszta, nietylko z sąsiednich biór, ale nawet adjunktów i dyurnistów, dependujących u radcy, tak mało zwracała uwagi na nową perukę i nowy surdut p. radcy, jakby go wcale nie było na świecie.

P. Mazurzysta przekonawszy się dowodnie, że do tego, aby zostać radcą, nauka wcale potrzebną nie jest, śmiał się ze wszystkich dyplomowanych urzędników w jego biurze pracujących a w ogóle młody świat urzędniczy nazywał fanfaronami, lekkoduchami i nie wróżył im żadnych sukcesów w karjerze służbowej. Jednem słowem w pożytek szkoły nie wierzył.

— Szkoła panie dobrodzieju — mawiał — szczególnie teraźniejsza, psuje charakter człowieka, wyrabia w nim hardość, pewność siebie, fałszywą ambicyę, nieposzanowanie starszych,

interesowaną osobistość) uroczystości, zostanie obecnie ostatecznie zniesiony. Bo, zaprawdę, co np. szerszą publiczność interesować mogła wiadomość, „że dla p. Widrygalskiego w Mościskach, ex-re jego przenosin do Czarnej wsi wyprawili koledzy bankiet“. Jeśli p. W. lub ktoś z jego życzliwych zechce odtąd potomności przekazać ten fakt lub równorzędnej wartości społecznej — to uprzejmy redaktor odeśle klijentów do administracyi, gdzie mu za każdy wierszyk druku każą uiścić zapłatę w kwocie korony.

Dawno należało już wyplenić ten rozrosły na niwie naszego dziennikarstwa chwast, który tylko dyskredytował powagę prasy. Z Nowym Rokiem tedy wprowadzony został nowy *podatek*, (bez wiedzy p. Korytowskiego) od publikacyi ślubów, chrzcin, zgonów, składek itd. informacyj, które mając pozory „publiczności“ — są w istocie rzeczy natury czysto prywatnej.

* *

Literatura??... Ach, dajcież mi spokój; za dobrze jestem wychowany, abym autorowi „*z Księgi ofiar*“ (może przyszłemu Adamowi) miał czynić gorzkie wyrzuty za popełnienie tego czterowiersza:

. . . o bohaterskim wodzu Narbucie,
Co z puszcz przedarłszy się *dziewicz* i t. d.
A drugi ksiądz znów (sic) *Maćkiewicz*,

sam bowiem ów wieszcz przyszłości rozumie, że nie można zestawiać wyrazów *oh, ta* z *idyota*, albo że wypróżniany *puhar*, był zatruty grzybem *muchar*, wolę mu tedy wróżyć powodzenie w kołach równie dobrze jak on polskim językiem władających czytelników, a umizgnę się do autorki wiersza „Gwiazda“ panny K... która istotnie była w wielkim *kłopocie* czem olśnić naród, kiedy dała mu płód niedonoszony. Sympatyczna, także przyszła dopiero Sapho polska, wdrapując się się na Parnas powiada: że choć w dzieciach *drzemią gdzieś* (sic) tęsknoty życia, ale ze zwątpień powicia nie wyjrzał *jeszcze* sceptycyzm chłodny, a za to jeszcze migoce nad nimi gwiazda... (no zgadnijcie czego? je vous le donne en mille) ... gwiazda rozkoszy.

To przynajmniej i dobrze pomyślane i pięknie wypowiedziane. Autorce „Gwiazdy“ życzymy ex-re tego utworu długiego życia na wawrzynach.... już zdobytych.

Czytelnicy zdziwią się zapewne, gdzie oba te utwory odgrzebałem? Ogół u nas niestety literaturą się mało zajmuje, bo cały jest zaabsorbowany myślą o reformie wyborczej, wódczanym monopolu, święceniu niedzieli i o tem, czy sejm nasz w bieżącej kadencyi nie znajdzie się znów w stanie *niepewności* i czy zacznie *wchodzić w siebie*.

* * *

Z lwowskiego przedsionka Melpomeny, nie wiele mamy do zanotowania na schyłku ubiegłego roku. Po tryumfach Modrzejewskiej i naszem łamaniu się w ósemkę przed jej *geniuszem* (co też my tych geniuszów mamy!), nastąpiła chwilka podkasanej muzy i musieliśmy się znów łamać w ósemkę przed „wielkością“ Zimayerki. Zaraz po świętach dano premierę krajową. „Zdrowi i pokaleczeni“ p. Krzywdzica. Podczas gdy jedno z pism autorowi pomnik postawiło, przedstawiając go jako przyszłego Fredrę, inne znów pokaleczyło go okropnie, nazywając komedyę „pod psem“, bombą à la blada hrabina Borna i t. d. Wedle jednego, teatr był *przepełniony* i sala *trzęsła się* od oklasków i wywoływań autora; drugie doniosło, że *pustki* były w teatrze i że... *sykano*.

Wobec tego, po wysłuchaniu sztuki, musimy przyznać jej wiele wad i także wiele zalet i życzyć autorowi wytrwałej pracy na tem polu; jeżeli bowiem umiał obudzić jednocześnie tyle zapału i tyle niechęci, praca jego nie musi być bezwarunkową lichotą.

KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Żeleński i Zarzycki. — Inne koncerta. — Teatr: Modrzejewska. — Jej nowe i wznowione kreacye. — „Komedyanci“. Paillerona. — „Zdrowi i Pokaleczeni“. Krzywdzica. — Odczyty. — Zbiorowa wystawa prac p. Augustynowicza. — „Wiano królewnej“ Gersona.

Rozkoncertowało się u nas na dobre.

Jest to może częściowo reakcya po Wystawie. Są koncerta różne; z tych, któreby miały większe muzyczne znaczenie, wymieniłbym koncerta kompozytorskie: Żeleńskiego i Zarzyckiego.

— Dziś, kiedy biorą formę za treść, kiedy muzyka zeszła niemal do technicznego wykonania a muzycy do artystów, jest koncert kompozytorski zjawiskiem nie tylko u nas doniosłem; byłby niem wszędzie indziej, choćby publiczność mniej jeszcze samą muzyką się zajmowała a więcej jeszcze śpiewakami... i śpiewaczkami. O ileż ważniejszą jest produkcya taka u nas, dozwalająca poznać i ocenić całość twórczości jednego z naszych nielicznych kompozytorów.

Koncert Żeleńskiego, jeżeli potwierdził to, cośmy przedtem o nim wiedzieli, przedstawił nam go także i z innej całkiem strony. Jest on niewątpliwie kompozytorem głębokim i świetnym teoretykiem; ale to, co u niego zyskuje na głębi i sile, traci na wdzięku i świeżości, co nabiera wartości przez znakomitą fakturę, ujmuje jej sobie przez mozolność inwencyi i ciężkość melodyi. Tak powstaje treść, złożona z ostrych, oderwanych frazesów muzycznych, nie zaokrąglonych w pewną ciągłość, w formie klasycznej i poważnej. Już to ostatnie nadawałoby tej muzyce wartość; ale jest w niej jeszcze oryginalność, dzika i szorstka, wydobyta z głębi naszych narodowych motywów, podsłuchana w hukach wiatru halnego w Ta-

---

a z takiemi cnotami nie można zostać radcą finansowej dyrekcyi.

P. Mazurzysta nie wypowiedział wprawdzie wszystkiego, ale resztę bardzo łatwo można było odgadnąć, tembardziej, że po takiej przemowie p. radca wyprostowywał się, przybierał poważną minę, przyciskał z lekka odstającą z tyłu perukę i całą swoją postawą mówił:

— Jestem radca finansowej dyrekcyi.

Zdawało się mu wtedy, że z jego niepokaźnej, wykrzywionej na bok figury bije taki majestat, przad którym się wszyscy korzyć muszą. Żółta twarz i czarny surdut dorysowywały wspaniałą postać prawdziwego biurokraty.

Od czasu zostania radcą finansowej dyrekcyi, stał się więcej wymagającym, przeładowywał urzędników pracą, kazał wcześniej przychodzić, dłużej w kancelaryi przesiadywać, sam przychodził najwcześniej i najpóźniej wychodził — jakby w ten sposó pragnął wynagrodzić c. k. ministerstwu zaszczyty i podwyższenie pensyi, jakie spadły na niego.

Na dyurnistów był biczem prawdziwym i za 40 albo 50 centów dziennie kazał dwanaście godzin pracować. Wybladłe, wychudzone ich twarze, wytarte łokcie, wyszargane aż do połysku surduty, nie zwracały na siebie uwagi p. radcy. Biada temu, któryby po panu radcy do biura przyszedł. Ledwie usiadł i wyżółkłą jak cytryna twarzą, w bibule utonął, kiedy poważny, równomiczny, pewny siebie skrzyp butów zwiastował mu, że p. radca tron swój opuścił.

W jednej z takich chwil na ramieniu zbrodniarza, który o cały kwadrans się spóźnił, spoczęła ręka p. radcy. Był to świeższy dyurnista w kancelaryi p. Muzurzysty imieniem Grzegorz Mól. Poczuwszy dotknięcie się do ramienia, powstał szybko i ukłonił się p. radcy.

— Spóźniłeś się pan — zauważył poważnie p. radca, rząd nigdy nie spaźnia się z wypłatą panu zasługi.

— Tak jest panie radco, regularnie czterdzieści centów dziennie otrzymuję.... ale.. . panu radcy wiadomo — dzisiaj targ, musiałem biegać na krakowskie, aby na cały tydzień zrobić sobie zapas kartofli....

P. Mazurzysta brwi nachmurzył, twarz o ile mógł najpoważniej ucharakteryzował i miarowym głosem wypowiedział:

— Dyrekcya finansowa nie interesuje się tem, co pan jesz i gdzie kartofle kupujesz.... Ja z obowiązku mego zmuszony jestem zrobić tylko uwagę panu, że się pan opuszcza — przy tym wyrazie nacisk położył — i prosić, aby to się nie powtarzało.

Na takie *dictum acerbum* Mól udał pokornego i odrzekł, o ile mógł najsłodszym głosem:

— Dobrze panie radco....

W kancelaryi cisza zrobiła się tak wielka, że słychać było tylko zgrzyty piór, poruszających się na blado-szafirowej bibule, a z pod nachylonych czół wybiegały czasem ciekawe, ale trwożliwe spojrzenia, towarzyszące odchodzącemu do swego biurka

trach, w tęsknej dumie naszego ludu czy w skocznym rytmie tanecznym.

Zupełny zwrot ku ostatniemu pierwiastkowi stwierdzić możemy na podstawie licznych wyjątków z nowej opery p. t. „Goplana“. Tekst dorobił z Balladyny dr. German. Nie mamy dotąd opery mityczno-narodowej, gdzieby swojskie motywa swobodnie rozwinąć mogły całą swą charakterystykę i całe swe piękno. Żeleński podjął się tego. A jednak mgliste istoty, z ponad oparów jeziora się unoszące, wiotkie i tęczowemi barwami mieniące się duchy, co igrają ze śpiewem ptaszka i szmerem strumyka, cały ten eteryczny świat mitów, jak w bajce stawiający przed oczy czarodziejskie obrazy, nie wydawał się stosownym pod twórczość Żeleńskiego. Na szczęście. wydawał się fałszywie. Dawniejsza fantastyczność i pewna tajemniczość nabrały najniespodziewaniej lekkości i barwy, a nudna i szkolarska jednolitość rozpadła się w różnorodne odcienia; w całości więcej jest szczerości i lotnej fantazyi, więcej odczutego natchnienia. — Wedle pogłosek, z zasady się nie sprawdzających, ma być Goplana w bieżącym sezonie u nas przedstawioną; wtedy będzie pora na szczegółową ocenę, dziś wystarczy zaznaczyć, że do repertoaru nielicznego narodowych oper przybywa dzieło poważne i piękne.

Al. Zarzycki jest i kontrastem i dopełnieniem Żeleńskiego. Jako twórca większych transkrypcyj, jest mniej znany, choć nie mniej wdzięczny jako pieśniarz. Całą tę muzykę nazwałbym salonową illustracyą flirtu z fin de siecle, który zapewne z łechtanych nerwów lepiej znacie, niżbyście z mego opisu poznać mogli. Illustracya ma zwykle błędy samej rzeczy, tu tekst ma błędy illustracyi. Poza gładką i estetyczną formą, poza efektowną i wdzięczną pozą, kryje się nieraz pewien szablon, płytkość treści — tak w salonie, jak i w muzyce. Zarzycki ma niezwykłą łatwość w pomysłach, potoczystość i płynność melodyi, olśniewa szlachetnością kolorytu i fantazyjnym polotem — w tem tkwią pierwszorzędne przymioty i nie wielkie wady, ile że zbyt łatwa płodność mimowoli swą treść o inne utwory opierając, nie zawsze rzeczy równej wartości wydaje a efekt nie zawsze z pogłębieniem i szczerością równolegle postępuje. Najnowsza i najciekawsza: „Suita polska“ oznacza zwrot wyłącznie do motywów narodowych. Składa się z 4. części: Melodyjnego Poloneza, oryginalnej Mazurki, istnego cacka, efektownego Intermezzo i dziarskiego Krakowiaka, a w każdej z nich i we wszystkich razem jest wartość niezwykła. Mniej wybitnym jest Zarzycki jako pianista.

U obu kompozytorów razem znać zmianę w kierunku twórczości wyłącznie narodowej; pierwszemu nadała lekkość i barwne ożywienie, drugiemu pogłębienie i oryginalność Niech to samo wskaże innym drogę, którą kroczyć należy.

Wykonanie dostrajało się do artystycznego zadania, gdyby tylko orkiestra prób więcej miała a wykonawcy precyzyi...

Z innych koncertów — trudno wszystkie wymienić — są głodne i niegłodne, dobroczynne i pamiątkowe, słowem różne a poziom ich ogólny jest wcale wysoki, nieraz artystyczny jak w grze T. Pollaka. Z zagranicznych artystów, Ondrzicek pozostał doskonałym skrzypkiem a Grünfeld świetnym wykonawcą lekkich, subtelnych utworów; zresztą zmienił się pierwszy o przyrost już i tak znacznej tuszy, drugi o czerwień nosa, któreto oba zjawiska do jednej zapewne odnieść należy przyczyny.

— W teatrze do niedawna Modrzejewska. O dawniejszych kreacyach pisać nie chcę, bo i na co odnawiać i odświeżać to, co zawsze jest świeże, zawsze tchnie młodością i czarownym urokiem poezyi. Z nowszych postaci albo takich, których juz dawno we Lwowie nie widziano, dała artystce Magda z „Gniazda rodzinnego“ Sudermanna sposobność oddania na kanwie dzisiejszego życia całej subtelności myśli i uczuć, wyrażenia walki między rozbujałą w wolności kobietą a pojęciami i tradycyami rodziny. Grała spokojnie, choć nie bez błyskotliwości nerwowej, zrozumiała i przejęła się tą istotą wypaczoną, choć szlachetną, okraszając wszystko poezyą i oczyszczając naturalistyczne naleciałości idealną czystością wykonania. Większe jeszcze wrażenie zrobiła na mnie w „Fedorze“. Była więcej kochająca, jak nienawidząca, więcej szlachetna, jak mściwa a psychologiczne cieniowania dochodziły szczytów artystycznego kunsztu. Z polskich sztuk wznowiono „Pannę Mężatkę“ Korzeniowskiego, którą artystka znów po wielu latach grała podobno z rozrzewnieniem; nie pamiętam tych czasów i historycznego wspomnienia odczuć nie mogę, ale i bez tego podziwiać muszę najwyższy wyraz niewieściego wdzięku i cudownego prowadzenia dyalogu. W „Mazepie“ najsilniej na mnie podziałała. W Amelii odżył nagle szlachetny typ polskiej niewiasty, stanęła przed nami w całej naiwnej czystości i niebiańskiej słodyczy jakby obraz z przeszłości. Od chwili kiedy się zjawia po raz pierwszy z kwiatem we włosach, trwożliwa i piękna i potem dalej przez cierpienia ciężkie, znoszone tak cicho i tak wzniośle... usque ad finem, póki złamana moralną walką i bolem nie spocznie w bieli, z rozwianym włosem, u trumny tego, którego jedynie na świecie i tak szlachetnie kochała, jest postacią z lepszej przeszłości, echem dawno przebrzmiałych akordów; to męczennica, wycięta z kartonu Grottgera, której w usta włożyć tęsknoty i miłości pełne tony Chopinowskiego nokturnu, aby się stała wyrazem narodowego uczucia i ideału. Tak grała Amelią Modrzejewska a coś z Amelii tkwi w każdej jej kreacyi, choć w żadnej nie jest tą samą, umiejąc jednemu zawsze motywowi cierpienia z miłości lub miłości z cierpienia nadawać rozmaite oświetlenia.— Zresztą cały personal dramatyczny spełniał swe zadanie wzorowo. Między artystką a publicznością zawiązał się przez ciąg licznych jej występów węzeł serdecznej sympatyi, nie na hałaśliwych owacyach opartej, ale na podziwie i jakiejś wewnętrznej łączności, która każe śledzić uważnie każde słowo ze sceny, każdy krok w życiu.

— Na pierwszą premierę wybrano: „Komedyantów“ (Les cabotins) Paillerona. Wszyscy tam grają „komedyą“, a najgorzej odgrywają sam autor, usiłując na wszelki sposób pokryć ubóstwo i banalność fabuły. Ale jest w tej sztuce ciekawe, oryginalne tło, stosunki cyganeryi artystycznej odsłonięte z nieubłaganą prawdą, jest w niej przez zdarcie maski wszystkim „komedyantom“ czy w salonie, w pracowni artysty, na trybunie mowcy czy krześle akademika, pewna moralna siła bez naruszenia estetycznej miary. Charakterów kilka dobrych, ładny, cięty dyalog i znaczna wprawa pisarka — ot i wszystkie zalety. Gra była w odróżnieniu od reżyseryi bardzo staranna. — „Zdrowi i Pokaleczeni“, sztuka Krzywdzica jest pokaleczoną okropnie pod względem scenicznym; literacko, jeżeli nie zdrowa, to przynajmniej wartościowa przez szlachetnie nakreślone typy i świetny, iskrzący się od myśli i zwrotów dyalog.

Miejsce między koncertami a teatrem wypełniły godnie odczyty. Mają one to do siebie, że albo bardzo nudzą albo bardzo zajmują a skrajność ta zależy od przedmiotu, no i... niemało od osoby. Na szczęście, różnych ludzi zajmują różne temata i różni prelegenci a stąd tłómaczy się, że przedmioty tak niepodobne do siebie jak „Epoka lodowa“ i „Pan Tadeusz“ równe u słuchaczy miały zajęcie. Ta skrajność sprowadziła coś jeszcze — odczytami zajęły się panie; dobre to, czy złe w każdym razie nie mało przyczyniło się do zainteresowania szerszej publiczności. P. Baranowski pouczająco mówił „O kształceniu uczuć“ prof. Siemiradzki ciekawie „O Epoce lodowej“, Wojciech hr. Dzieduszycki wymownie o „Panu Tadeuszu“ a p. Rawita — Gawrońska wygłosiła cykl bardzo pięknych odczytów: „O literaturze francuskiej XIX. stul.“.

---

panu radcy. Ledwie p. Mazurzysta na progu swego pokoju stanął, kiedy nad biurkiem p. Lizunka podniosła się nagle głowa z nastraszonemi włosami jak kopica siana; była to własność pana adjunkta. Lizunek powolnie wsunął pióro za ucho, wyprężył się, wyprostował, powiódł ironicznem spojrzeniem po braciach skrybentach i zatrzymał go na świeżo „zjeżdżonym“ Mólu.

— A trzeba było panu tego? spytał tryumfująco; pan zawsze musisz coś przeskrobać....

Mól spokojnem, ale pogardliwem spojrzeniem zmierzył Lizunka.

— Niech mi pan da pokój.... dosyć ze mnie opieki pana radcy....

— O, widzisz pan! zaraz musisz się pan odgryżć — tak daleko zajechać nie można!

— Ja też na kiepskim koniu nie myślę wcale w daleką drogę ruszać — odrzekł Mól.

— O... o... widzisz pan — dogadywał Lizunek — panu zawsze fanfaronada w głowie! Na kiepskim koniu... proszę?... a przecież na tym samym koniu jechał pan radca i — nie chwaląc się, ja jadę...

Mól pochylił głowę nad papierami i zamknął się w pogardliwem milczeniu.

(Dok. nast.)

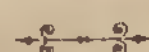
W końcu przejdźmy do obrazów. Zbiorowa wystawa obrazów któregoś z malarzy jest analogiczną do koncertów kompozytorskich i o tyle chyba mniej ważną, że mamy więcej malarzy jak muzyków, i mniej wybitnych. P. Augustynowicz przedstawił się głównie jako portrecista. Jest także modern, łączy i zaciera pojedyncze barwy choćby niestosowne w jedno ogólne wrażenie. Tylko że ta zacierka niezawsze szczęśliwie wypada, tworząc fioletowy nos p. inż. N. lub zielone brody innym modelom. Wogóle prałacki fiolet, jest ulubioną barwą artysty. Portret panny Cz. mniej pod tym względem rażący, dr. Cz. wypukle z ram występujący, wreszcie z poetycznem wmyśleniem i miękką łagodnością wykonana głowa dziecka, mają wyraz trafnie schwycony i wcale bystro zaobserwowany. Czystszą karnacyą odznacza się panna K., choć sam obraz jest słaby i niesmaczny, i p A. z pewną werwą namalowany. Najlepszym ze wszystkich jest portret Matejki, wykonany starannie i wyjątkowo ze smakiem, odczuty serdecznie i wiernie oddany. Portret własny à la Gierymski — ma zapewne i pozę pierwowzoru i dobrą chęć, tylko że nie ma tego pogłębienia i tej siły wyrazu... Lepsze w ogóle są mniejsze portrety, jak żywy i ładny pana S. lub jędrny i charakterystyczny, przedstawiający księdza za konfesyonałem. — Krajobrazy są dosyć odczute, ale za mało mają światła i ożywienia a za wiele typów nieswojskich.

— W ogólności trudno określić indywidualność p. Augustynowicza, tembardziej, że występuje jako portrecista, więc tam, gdzie jej najmniej potrzeba. Ocenić zato możemy malarstwo p. Augustynowicza. Jego diferentia specifica — jest rysunek wadliwy, choć pewny siebie i wyraźny, niedbałość, dochodząca zenitu w modelowaniu rąk; byłyby to zarzuty ciężkie, gdyby przy pracy i staranności natychmiast usunąć się nie dały. Jest tam nie mało talentu, polegającego głównie na prawdziwej obserwacyi i wiernem pochwyceniu zjawiska, ale nie opromienionego głębszem zrozumieniem, serdecznem ciepłem uczucia. Talentu zatem wiele, mniej szlachetnego smaku, a najmniej dbałości i staranności wykonania.

„Wiano Królewnej“ ogromny obraz W. Gersona, ma pyszny koloryt, choć sztucznie dobierany, silną, charakterystykę gigantycznych postaci, ale kompozycyą bardzo rozstrzeloną.

Zakończenie — pro domo sua Zbyt długo mówiłem — może; ale też nie z jednego tygodnia to było, ale z wielu poprzednich, kiedy jeszcze przejść i ocenić nasze życie artystyczne we Lwowie — było niemożebnością.

Bruno Bl.



GŁOSY PRASY POLSKIEJ I OBCEJ.

W myśl uchwał, powziętych na zgromadzeniach publicznych w r. ub. w sprawie *żałoby narodowej*, której obchód w r. 1895 był projektowany, z powodu przypadającej stuletniej rocznicy III. rozbioru Polski — wzywa codzienna prasa w zaprowadzonej od N. Roku stałej rubryce do upamiętnienia tej smutnej w dziejach naszych rocznicy przez *utworzenie gimnazyum polskiego w Cieszynie.*

* * *

Poseł do rady państwa dr. *Witołd Lewicki* zamieszcza w ostatnim numerze petersbuskiego *Kraju* ciekawy artykuł o projekcie reformy wyborczej dr. Rutowskiego, prostując poprzednie informacye tegoż pisma w powyższej sprawie.

Po omówieniu genezy projektu pisze dr. L. tak: „W ciągu najrozmaitszych faz, przez które przechodził — różnego doznawał przyjęcia. Kiedy było źle i kiedy groziło rozbicie i kiedy spadały gromy, projekt ten nazywał się projektem Rutowskiego, kiedy „słonko świtało“ i lepsza zapowiadała się dola, wtedy ten projekt „naszym“ (Koła polskiego) nazywał się „projektem“. Kiedy uderzano to w „niego“, kiedy chwalono to „nas“. Ale tak już ironicznem bywa życie polityka i taką już logiką rządzi się społeczeństwo.

Wiemy, owszem czujemy to wszyscy, że projekt Rutowskiego — pozostańmy już przy tej nazwie — nikogo nie zadowalnia. W tem właśnie leży gwarancya jego powodzenia w Austryi.

Wolno szlachetnym ideologom, wolno przeróżnym Condorcetom z wiedzą, czy bezwiednie, dmąc w dudy świadomych celu agitatorów, marzyć o słońcu, które tylko szczęśliwym będzie świeciło ludziom i zapowiadać, że z chwilą, kiedy powszechne, równe i bezpośrednie będzie wprowadzone głosowanie, wszystkie nędze tego świata znikną i różczką czarodziejską tego panaceum wolności i szczęścia padół boleści zmieni się w raj na ziemi. I dziś, jak ongi abstrakcye porywają serca i zapalają umysły do czynów nieodpowiedzialnych, i dziś, jak ongi, też same teorye o państwie i o prawodawstwie, ten sam brak historycznej podstawy, ten sam wstręt do metody analitycznej, taż sama ignorancya rzeczywistości: same dedukcye. I dziś, jak ongi, kiedy ksiądz opat pisywał „*Qui est-ce, que le tiers-états*“, taż sama wiara w nieomylność słowa, toż samo upajanie się hasłami, też same prorocze głosy, to samo objawianie dogmatycznej teoryi i ten sam pozujący entuzyazm. Może stuletnie doświadczenie nasze, może historya obcych, może nasz instynkt narodowy i tutaj, w Austryi, gdzie w tej chwili *pierwszorzędna agituje się sprawa* zmiany konstytucyi i powołania nowych warstw ludowych do życia publicznego, i *tam u was, gdzie niesłychane zmiany z każdym dniem wyższe dla rozumu i dojrzałości narodowej stawiają zadania,* potrafimy się uchronić od krwawo mszczących się błędów i może zadamy sobie więcej trudu, zamiast wystrzępionemi szermierować frazesami, pogłębiać nasze informacye o zadaniach każdej chwili — a każda miewa swoje — poznawać z bliska życzenia, potrzeby, wyobrażenia i zdolności poszczególnych warstw ludności, i zadania nasze budować nie na pięknobrzmiących ideałach, lecz na dokładnych, nie nadto smutnych informacyach i stosunkach rzeczywistego, codziennego, szarego życia“.

* * *

Sędziwy nestor dziennikarzy warszawskich: Józef Kenig w odczycie kilka dni temu wygłoszonym w Warszawie, wziął sobie za temat obronę bieżącego stulecia. Wobec gromów, ciskanych na prądy rozkładowe XIX-go wieku, na jego upadek moralny i bankructwo duchowe; wobec utartych westchnień do „dawnych, lepszych czasów“, w ustach posiwiałego dziennikarza i literata brzmiała jakoś uspokajająco ta apologja, przeprowadzona w sprawie nie bezpośrednio, lecz przez zestawienie z poprzedniemi stuleciami, które w szeregu obrazków obyczajowych ukazały bardziej wstydem zarumienione oblicze, niż nasz wiek tylekrotnie potępiany.

Nie chodzi tu o obronę stulecia naszego wobec historji, na to bowiem potrzebaby było wielu grubych tomów, ale o szkic obyczajowy i społeczny, któryby wykazał że wiek bieżący, pomimo wszystkich swych wad, szpetot i upadków, pomimo wszelkich ujemnych pozorów, posiada w swym moralnym dorobku dużo, bardzo dużo nowych, uszlachetniających, a nasze dobro duchowne czy materjalne podnoszących pierwiastków. Nikt nie twierdzi, aby stulecie bieżące było czystem i niepokalanem, bo żaden okres historyczny takim nie był, ale nie zasługujeteż ono na te ryczałtowe potępienia, jakie pesymiści nieustannie na niego rzucają. „Być może — są słowa autora — uda mi się, jeżeli nie przekonać was, to przynajmniej wskazać wam, że obraz teraźniejszości prawdziwym nie jest bez dokładnego, o ile się da, poznania przeszłości; że bardzo często, że prawie zawsze, gdy zaczniemy się lepiej rozglądać w tej przyszłości mniej więcej ogólno-ludzkiej, bierze nas ochota do uznania teraźniejszości za piękną i uczciwą, przynajmniej za piękniejszą i uczciwszą.“

Zobaczmy teraz, jak wyglądają różne strony życia obyczajowego poprzedniego naszego wieku, a więc stuleci XVII-go i XVIII-go. Wychowanie dzieci było zaniedbane do niemożliwości. Już Montaigne w XVII-ym w. pisze: Dobry ojciec wysłał mnie na mamki do najuboższej z swych wiosek i trzymał wciąż zdala, aby przyzwyczaic do ubóstwa. Kardynał de Bernis, książe de Rochechouart wychowani byli również przez mamki zdala od rodziców. Słynny książę de Lauzan zaznacza w „Pamiętnikach“, iż wszystkie dzieci zamożniejszej szlachty wychowane były przez lokajów, kamerdynerów, a w najlepszym razie średnich guwernerów. Po takiem wstępnem wychowaniu, chłopców w 15-ym roku życia odsyłano do wojska, gdzie szlachta kończyła edukację. Z dziewczętami było jeszcze gorzej. Zamieszkiwały one po klasztorach, zaniedbywane przez rodziców, a zwłaszcza matki, które z chęcią pozbywały się córek z domu. Małżeństwo zawierano bez udziału dzieci, bacząc wyłącznie na względy rodzinne lub majątkowe. Znana jest rozwiązłość obyczajów we Francji w XVIII-ym wieku, w Angli za Stuartów w otoczeniu dworskiem, a następnie w Niemczech, naśladujących na małych dworkach zwyczaje wersalskie, oraz we Włoszech.

Nie podobna w szczupłych ramach streścić tych wszystkich urywkowych rysów, które w ustach autora składały się na obraz, pełen cieni ubiegłej przeszłości. Była tu mowa i o nizkim poziomie zwyczajów towarzyskich, i o pijaństwie,

i o brutalności w obejściu, i o karciarstwie, i chciwości, i o małem poczuciu honoru osobistego oraz korporacyjnego (np. żołnierskiego), i o samowoli możnej, i o rozbojach, a jednym tylko jasnym obrazem na tem ciemnem tle odbijała się postać św. Wincentego à Paulo, wielkiego przedstawiciela miłosierdzia i miłości dla maluczkich.

* * *

„W ogóle koniec roku ubiegłego odznaczył się rozmaitemi upadkami i rozwiązaniami różnych instytucyj“, pisze z Krakowa p. K. Bartoszewicz do *„Przeg. Pozn.“*

„Musi widocznie upadać galicyjski „klub jazdy panów“ kiedy się zgłosił do naszej Rady miejskiej z prośbą o wyznaznaczenie na przyszłe wyścigi nagrody miasta Krakowa. Zdawałoby się, że jeżeli „panowie“ chcą się bawić w skakanie i łamanie karków na błoniach krakowskich, to koszta tej zabawki sami pokrywać powinni, zwłaszcza że i tak mieszkańcy Krakowa przyczyniają się do pokrycia tych kosztów, kupując bilety wstępu na pańskie widowiska. Czy Rada uwzględni prośbę klubu, dowiemy się zapewne na jednem z bliższych posiedzeń. Zdaje się jednak, że ma zamiar traktować ją humorystycznie, czego dowodem, że odesłała podania klubu do sekcyi.... szkolnej. W sekcyi tej zasiadają dr. Asnyk, prof. Stan. Tarnowski. oraz inni radcy, do których należy opieka nad szkołami krakowskiemi. Ciekawa rzecz kto, z tych radców od głów ludzkich, będzie referentem w sprawie nóg końskich“.

* * *

*** Ile i jakich myśmy
Wylali żalu łez,
Kiedy Matejki życiu
Śmierć położyła kres....
Zaledwie rok upłynął
Ot, niby z bicza strzel,
Rok jeden krótki — ale
Die Todten reiten schnell..

W rocznicę nabożeństwo
Odprawia Kraków nasz,
I na nie idzie osób,
Aż osmnaście, aż!...
Gdzież wielka ta żałoba,
Te kiry i ta biel,
Pleśnieją dziś już w kruchcie,
Bo... Todten reiten schnell...

Ha!... trudno, gdy pamiętać
Tłum nie chce, choćby mógł.
Dla niego widać wszystkiem
Jest tylko krzyk i huk,..
A jeśli kto zapyta,
Gdzie pamięć, godność, cel...
Z sarkazmem ci odpowie:
— Die Todten reiten schnell!...

(*Kraj*).

Wystawa secesyonistów.

(*„Kor. wł. „Myśli“*).

Wiedeń 30 gr. 1894.

Pewna dama. zwiedziwszy wystawę „secesyonistów z Monachium i wolnego związku malarzy düsseldorfskich“ w Künstlerhauzie, opowiadała mi z najwyższem oburzeniem o jakimś krajobrazie, który tam widziała. „Wyobraź sobie pan, jak ci ludzie malują, okropność!“ — mówiła. Trzy pasy czy plamy; jeden na górze szafirowy — to ma być niebo, drugi niżej czerwony — to mają być dachy, a trzeci jaskrawo-zielony ma oznaczać trawę! Czy widział pan, aby ktoś w podobny sposób kiedy malował obrazy, albo takiemi farbami! „Ależ, proszę pani“, odparłem, o nie chodzi o to, czy ktoś kiedy w ten sam sposób malował krajobraz, tylko o to, czy przedewszystkiem ów utwór, który się pani tak niepodoba, jest dobrze wykonanym, czy jest pięknym! a dalej trzeba się zapytać, czy niebo jest kiedy szafirowe, czy są dachy czerwone, albo czy kiedykolwiek w odpowiedniem oświetleniu, nawet nie czerwone dachy mogą wyglądać czerwono, a wreszcie, czy trawa jest rzeczywiście zielona. Gdy się zgodzimy, że tak bywa w istocie, musimy przyznać, że malarz nie stworzył dziwoląga, nie sprzeciwił się naturze i prawdzie, choćby nikt inny przed nim tego rodzaju krajobrazów nie malował. Co więcej, jeśli w tem dziele przebija się rzeczywisty talent, tem większą zasługa malarza i tem większe należy mu się uznanie, bo stworzył coś nowego, samoistnego, oryginalnego“.

Wystawa secesyonistów nie miała też powodzenia u większej części zwiedzającej ją publiczności i u krytyków starej szkoły. Mimo to jest ona jedną z najlepszych: są tam i arcydzieła, są rzeczy mierne i zupełnie nieudałe, (jak na każdej wystawie), ale wszystkie, nie wyłączając tych ostatnich, przedstawiają pewną wartość. Nawet w najsłabszych bowiem przebija się *nowa myśl artystyczna;* czuć, że w sztuce powstały nowe prądy, że rozwijają się nowe pojęcia, które kiedyś, a chwila ta już nie daleka, zapanują wszechwładnie na polu twórczości malarskiej. Dawniej dawano młodym adeptom sztuki Apellesowej dzieło jakiegoś mistrza za wzór i kazano mu go jaknajlepiej naśladować. Kto się do pierwowzoru najwięcej zbliżył, był największym artystą. Dziś „młodzi“ nie chcą uznawać innych wzorów, oprócz natury. I słusznie, bo ona jest jedynym a niewyczerpanym skarbcem, z którego zawsze czerpać będzie artysta. Nie fotografują oni jednak przyrody, lecz starają się pochwycić chwilowe wrażenie wewnętrzne, jakie odebrali od przedmiotu świata zewnętrznego i przelać je na płótno. Otrzymujemy przedmioty realne, jak się one przedstawiają artyście, nie martwe, bo ożywiła je dusza twórcy, która w nie same wstąpiła i która w nich żyje. Tylko nauka może być przedmiotową, w sztuce musi przeważać zawsze pierwiastek indywidualny. W takiem pojmowaniu nie ma nic niezdrowego, zwyrodniałego albo niedorzecznego, nie można też potępiać środków, używanych przez secesyonistów, impresyonistów, symbolistów i tym podobnych istów“. Sposób, środki tworzenia i temat są u nich zupełnie nowe i głównie tym razem osłabione oczy starych. Nie da się jednak zaprzeczyć, że popadają niekiedy w manierę, A przecież nie jest główną rzeczą maniera ale talent, gdy chodzi o stworzenie rzeczy trwałej. Mówią, że każdy talent ma swoją manierę, ale można także powiedzieć na odwrót: że każda maniera ma swoje talenty.

Kiedy mówimy o tematach i sposobie tworzenia secesyonistów i zastanawiamy się nad tem, co tak bardzo odstrasza publiczność od ich utworów, należy wrócić się do krajobrazów, z których jeden tak oburzył wspomnianą damę. Cóż tedy na nich widzimy? Oto naturą podchwytywaną w pewnych szczególnych chwilach, w których budzi ona w naszej duszy zupełnie odmienne od codziennych, niezwykłe nastroje. w których mówi ona do nas cichym szeptem, jakiemiś tajemniczemi drganiami ciszy budzącego się szarego poranku, lub zapadającego mroku.

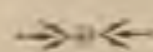
Nic dziwnego, że tego rodzaju krajobrazy lub motywy krajobrazowe rażą filisterską publiczność. A jednak. z jakże przepysznymi i czarującymi utworami spotykamy się na tej wystawie co kroku. Hermanusa Henryka „wieczór zimowy w Amsterdamie“, Pawła Kutschy „Zmrok“, Antoniego Henke'a „Odyńce“ („nastrój wieczorny“) a przedewszystkiem dwa cudne obrazy Uhde'go „Anioł pański“ i „Ucieczka“, gdzie cisza wieczoru tak pojmująco przedstawiona. jak nigdy dotąd; Henryka Zügla „Ciężka praca“, (para wołów orzących o wczesnym poranku) i „Wieczorem“ (trzoda owiec w powrocie do stajni), niezrównane krajobrazy Ludwika Dilla, Bredta, Muthe'a, Kalcreuth'a, Stuell'a, Hertericha, Reiningera i innych, to wszystko obrazy nastrojone („Stimmungsbilder“), które zawsze będą oburzały, lub co najwięcej pozostawiały zimnymi ludzi, niezdolnych usłyszeć tajemnych zwierzeń przyrody.

Z innych obrazów, wymienimy jeszcze: Jerzego Oedena „Nastrój stepowy“, Fritza Schmitzlera „W sali koncertowej“, Eugeniusza Dückera „Niepogoda“, Pawła Nöckera „Ramy“ i Alberta Kellera „Szczęśliwa siostra“. To są rzeczy najwybitniejsze.

W całości wywiera wystawa secesyonistów prawdziwie potężne wrażenie. Nie przychylne, czasem wprost śmieszne a zwykle dyszące nienawiścią głosy starej krytyki, są tylko dowodem, że wystawa to coś nowego i niezwykłego.

Adam Słomski.

ZE STOŁU REDAKCYJNEGO.



Albert Wilczyński. Milutka żona. Powieść. Warszawa, S. Lewental.

Stara historya pięknej, rozumnej i dobrej w gruncie, lecz zalotnej mężatki, Cesi, dokoła ktorej kręci się ćma wielbicieli, w pierwszym rzędzie Staś i Alfred, opowiedzianą została nader zajmująco i humorystycznie w kilkunastu listach przywiązanego i strapionego męża Karola, oraz w Pamiętniku samej Cesi, który wpada w ręce małżonka. Pozorów złego, nader niekiedy ciężkich, nie brak zarówno w jednem, jak i w drugiem źródle opowiadania, z tego powodu dramat rozwija się dość chyżo, a jego punkta kulminacyjne: pojedynek Stasia z Alfredem, wyjazd męża z Zakopanego i opuszczenie Cesi wbrew jej rachubom, przedstawiają się naturalnie i do wysokiego stopnia podniecają ciekawość czytelnika wobec pytania, co teraz pocznie Cesia, jak się obróci i czy, trzymając aż dotąd męża w nieustającem oblężeniu, nie ujrzy się wreszcie w konieczności kapitulowania przed nim... Kapituluje ona rzeczywiście ku wielkiej pociesze całego grona mężczyzn, święcie wierzących w swą siłę i słabość kobiety. Brat Karola, którego znamy od początku opowiadania — gdyż przed nim to mąż strapiony spowiada się w swych listach z trzpiotowstwa żony — występuje z interwencyą i wprowadza opuszczoną i ogadywaną Cesię do mieszkania małżonka, w którem, naturalnie, po tak długiej rozłące następuje zgoda.., Niezupełnie jest ona smaczna — nietylko dla Alfreda i Stasia, lecz i dla bezinteresowych w tej kwestyi wielbicieli wdzięków i rozumu Cesi.

Klemens Junosza. Czarnebłoto (Pająki wiejskie), Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1895.

Kilka prześlicznych scen i obrazków rodzajowych, do których w pierwszym rzędzie należą: rozmowa dziadka Błażeja z Zosią i Jadwisią przy sztachetach ogrodu w Brzozówce (str. 112—117), sprawozdanie Glancmana z audyencyi u wielkiego rabina kabalisty Chaima z Kopytkowa (183 — 192), licytacya ruchomości w Zatraceńcu (333—345), tragiczny zatarg Rekity z Chartelem na rynku czernobłockim (379 — 385); następnie dwa mistrzowskie portrety: urodziwej Małki Fisch, przedstawicielki delikatnego flirtu karczmarskiego i Walentego Warążka, jurysty i pieniacza małomiejskiego; dalej dwa wyborne, lubo pod idealizm nieco podrôżowane konterfekty pana Borowskiego i jego siostry, starej panny Gertrudy; wreszcie z tuzin sylwetek żydów, żydowin i żydowiąt, rzuconych na papier od niechcenia ręką wprawną i śmiałą — to są ozdoby i ponęty grubego tomu nowej powieści Junoszy.

* * *

*** Książka St. Koźmiana p. t. *Rzecz r. 1863* wywołała niesłychane zajęcie w naszem społeczeństwie, tak słabo wogóle odczuwającem wszelkie publicystyczne objawy. W lwowskiem Kole literackiem odbyła się pogadanka na temat książki p. K. wygłoszona przez T. Romanowicza, następnie zaś żywa dyskusya. Bardzo cenną krytykę publikacyi Koźmianowskiej (dwutomowej) napisał K. Bartoszewicz. I nasze pismo poświęci książce b. redaktora *Czasu* oddzielne, głębsze uwagi.

*** P. Leopold *Meyét* wynalazł w papierach i dokumentach po ś. p. Juliuszu Słowackim sztambuch matki poety, Salomei. Ciekawy zeszyt ten obejmuje liczne zapiski, notaty i urywki, tu i owdzie rzucające światło na stosunki domowe rodziny Słowackich i kult poezyi wśród jej członków. Sztambuch powyższy opatrzony jest wyczerpującym komentarzem p. Meyéta.

*** Nową powieść Śnieżko — Zapolskiej p. t. „Fin de — sieclistka“ drukuje „*Przegl. Tyg.*“.

*** Maryan Gawalewicz ukończył w „*Tyg. Ill.*“ druk powieści p. t. *Cudak,* w *Kur. Codz.* zaś rozpoczął nową pod tytułem *Szubrawcy.*

*** Powieść Henryka Sienkiewicza, osnutą na tle apostolstwa chrześciańskiego pt. *Quo-vadis,* drukować będzie Czas.

*** Eliza Orzeszkowa napisała nową powieść pt. *Australczyk,* którą drukuje „Kraj“.

*** Ignacy Dąbrowski, autor „Śmierci“ i „Felki“ napisał nowy większy utwór, podobno bardzo świetny, pt. „Mistrz“; ostatnia rzecz tego pisarza: „Sonata cierpienia“ (fragment) świadczy, że wybitny talent pana D. nabiera coraz większej siły i indywidualności.

*** Listy Jana Matejki (nieznane) wydrukował *Przegląd polski.*

*** Stan. Tarnowski wyraża się pochlebnie o studych literacko-historycznych Fr. Hösicka; „O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu“, zarzuca tylko autorowi zbytnie poleganie na domysłach (odnosi się to specyalnie do p. Bobrowej).

*** „Przegląd emigracyjny“ zmienił swą nazwę na „Przegląd Wszech-polski“.

*** „Ekonomista Polski“ wydrukował pracę p. Ant. Potockiego: „O szkole nauk politycznych w Paryżu“.

*** Marya Rodziewiczówna drukuje w „Kurjer Warsz.“ powieść pt. „*Jerychonka*“.

*** Wincenty Łoś, drukuje w „Dzienniku Polskim“ powieść pt. „*Doktór high-lifu*“.

*** Bar. Hagen (Alces) drukuje w „Gaz. Narodowej“ powieść pt. „*Szalone serca*“.

*** „*Revue des deux Mondes*“ w zeszycie grudniowym zamieszcza wielce zajmujące studyum p. n. „O wpływie literatur północnych „pióra J. Lemaitre'a“ krytyka *Debatów.* Powracając do tematu częstokroć już poruszanego w felietonach, twierdzi Lemaitre, że wszystkie ogólne idee, będące treścią utworów pisarzy angielskich, rossyjskich i skandynawskich są pochodzenia francuskiego; w zagranicznych dziełach przybrały one jedynie cechę więcej religijną, czem umysły podbijają i stają się popularne. Lemaitre, nie chcąc uwłaczać ich piękności, ostrzega jednak francuzów przed zbytecznym entuzyazmem. Rozprawa Lemaitre'a wywoła niezawodnie obszerną dyskusyę i żywą polemikę.

* * *

*** „*Ghismonda*“, najnowsza sztuka W. Sardou, wystawiona niedawno w Paryżu, rozpocznie już niebawem swój obieg po scenach zagranicznych. Berliński „Lessing-Theater“ zapowiada premierę tej nowości już na koniec przyszłego tygodnia.

*** Zyg. Sarnecki napisał sztukę pt. „Harda dusza“, na tle powieści E. Orzeszkowej.

*** *Teatr wolny (Théâtre Libre)* w Paryżu, który rozpoczął życie swe wśród wielkich nadziei, przestał istnieć; dyrektora jego, p. Antoine, zaangażowano do teatru „Gymnase“, gdzie wystąpi w nowej sztuce Juliusza Lemaitre'a.

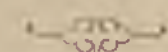
*** W ostatnim zeszycie czasopisma „*Die Gesellschaft*“ znajdujemy ciekawy artykuł p. Conrada p. t. „*Demokratismus und Kunst*“. Autor stwierdza w polityce i w sztuce zwrot przeciw demokratyzmowi oraz pewną sprzeczność między nim a najnowszą działalnością literacką. Nowi poeci przesiąknęli arystokratyzmem, czują pogardę dla rzemieślników duchowych. Prąd ten antydemokratyczny pozostaje w przyczynowym związku z kultem Nitschego i Wagnera.

*** *Maryan Reiter: Z. Krasiński, jako współpracownik „Pamiętnika dla płci pięknej“.* Lwów 1894.

Autor rozjaśnia rozwój twórczości poety w czasie między pierwszymi utworami młodości a „Irydyonem“ i „Nieboską“; wnosi do swej pracy nie mało bystrości i literackiego wyrobienia, opartych na sumienności badań i przysparza cennego materyału literaturze o Krasińskim. *Bo... bd...*

*** Pojawił się pierwszy numer „*Czasopisma akademickiego*“. Przedstawia się doborem treści i zdrowym kierunkiem bardzo sympatycznie.

KRONIKA POWSZECHNA.

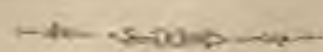


*** Obchód stuletniej rocznicy działalności Wojciecha Bogusławskiego, twórcy polskiego teatru, odbędzie się we Lwowie 18 bm. Dnia poprzedniego wygłosi w Kole literackiem okolicznościowy odczyt p. Stanisław Pepłowski.

*** Dr. Zdzisław Marchwicki, prezydent izby handlowej, poseł na sejm i dyrektor wystawy krajowej, powołany ma być do izby panów.

*** *Nekrologia.* Henryk Rodakowski, prezes Tow. przyjaciół sztuk pięknych, utalentowany portrecista, kandydat na dyrektora krakowskiej akademii malarskiej, zmarł Krakowie przed kilku dniami.

Wł. Podkowiński, artysta malarz, impresyonista, twórca „Szału“ i „Tańca szkieletów“, zmarł w Warszawie.



Przewodnik artystyczny.

Artyści, kierownicy, kompozytorzy, referenci, dramaturdzy.

T. Pollak, Lwów Kościuszki 16,
K. Mikuli, Lwów Chorążczyzny 12,
M. Wolfsthal, Lwów Teatr,
A. Sladek, Lwów ulica Zimorowicza boczna,
St. Niewiadomski, Lwów Podlewskiego 7,
H. Jarecki, Lwów Kościuszki 13,
R. Schwarz dyr. konserw. i Tow. muz., Teatr,
St. Cetwiński dyr. Lutni Grodzickich 4,
Wł. Wszelaczyński, Lwów Akademicka 18.

PEDAGODZY:

M. Marek, Lwów Rynek 9, Z. Setmajerówna, Lwów Sykstuska 40, M. Złobicka, Lwów Kopernika 16. — fortepian

P. Strożecka, Lwów Rynek 23, Paschalis-Souvestre, Drezno Reichsstrasse 3, Szlezygier Józefa, Lwów Mikołaja 15. — śpiew

Profesor. kons. gal. Tow. muzycznego (Teatr).

R. Schwarz Dyrektor.
Panie: Zellingerówna, Tothowa, Maliszowa, Kozłowska — fortepian
Panowie: Fugel (obój),
Jachl (skrzypce),
Koniński (język włoski),
Linka (klarnet),
Neuhauser (fortepian),
Niewiadomski (teorya, histor.)
Sierosławski (fortepian)
Sladek (wiolonczelista),
Słomkowski (fortepian),
Sołtys (fortepian),
Wolfsthal (skrzypce),
Wysocki Fr. (deklam.),
Wysocki Wal. (śpiew sol.)
Wszelaczyński Wł. (fortepian).

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Arbaszewski.** Z drukarni L. Arbaszewskiego Słowackiego 4.